OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 23 grudnia 1936 r. Nr. 359

Straszliwe trzęsienie ziemi

Całe miasto leży w gruzach

NOWY JORK, (PAT). — Miasto San Salvador, stolica Republiki San Salvador, zostało zniszczone wczoraj przez trzęsienie ziemi.

Miasto ma około 90.000 ludności.

NOWY JORK, (PAT). — Wbrew poprzednim wiadomościom trzęsienie ziemi zniszczyło wczoraj nie stolicę Salvadoru, lecz jedno z miast tej republiki San Vicente, liczące z górą 30.000 ludności.

NOWY JORK, (PAT). — Zniszczone przez trzęsienie ziemi w Republice Salvador miasto San Vicente leży w odległości 36 klm. na wschód od stolicy San Salvador.

Liczba ofiar katastrofy nie jest ustalona, ale jak sądzą, jest bardzo znaczna z uwagi na to, że całe miasto leży w gruzach.

* * *

SAN SALVADOR (PAT.) Generał Martinez, prezyrent San Salvadoru wyjechał do San Vincente, by osobiście kierować akcją ratunkową na obszarach dotkniętych przez trzęsienie ziemi.

Wczoraj po południu odczuto powtórnie wstrząsy podziemne.

Wulkan, znajdujący się w pobliżu San Vincente działa bez przerwy, wyrzucając olbrzymie ilości kamieni, popiołu i lawy. Przeszło 300 osób utraciło życie.

Poza San Vincente bardzo poważnie ucierpiały miasta: Verepas, Guadelupa, Apastequete, Petitan, San Sebastian, Sanlorenzo i Pecculna.

Spod ruin i gruzów wydobyto w San Vincente zwłoki przeszło 200 ofiar katastrofy. Pierwsi świadkowie katastrofy, którzy przybyli do San Salvador z San Vincente oświadczają, iż miasto to jest całkowicie zniszczone.

Wszystkie prawie domy zostały zburzone lub poważnie uszkodzone. Nie ucierpiała jedynie wieża zegarowa, która wznosi się przy gmachu ratusza. Zegar zatrzymał się na godzinę 9 min. 50, kiedy nastąpił pierwszy wstrząs podziemny.

San Vincente liczyło 27.000 mieszkańców.

NOWY JORK. — Oprócz San Vincente ofiarą trzęsienia ziemi w Salvadorze padły miasteczka — Tepetitan, Veraraz, San Caytano i San Sebastiano.

Liczbę zabitych podają na kilkaset osób.

Rozgorzała znów wojna w Chinach

Japonia ostrzega, że „nie pozostanie obojętna"

LONDYN, — Reuter donosi z Nankinu: Wojska rządowe po wznowieniu operacyj, zajęły dnia 20 b. m. Hwah-Sien w odległości 75 klm. na wschód od Sian-Fu. Zajęcie miasta nastąpiło po zajadłej utarczce.

PEKIN, — W prowincji Szen-Si nie toczą się żadne walki. Samoloty nankińskie odbyty lot nad pozycjami wojsk zbuntowanych, lecz nie bombardowały ich.

Gen. Liu-Kin dowódca armii rządowej, powrócił do Kai-Feng, stolicy prowincji Ho-Nan, z czego wynika, że na razie nie należy spodziewać się operacji wojennych.

W Pekinie w dalszym ciągu panuje obawa o los dostojników nankińskich, znajdujących się w Sian-Fu. Czang-Kai-Szek jeszcze nie jest poza niebezpieczeństwem.

Gubernator prowincji Szen-Si Sza-Io-Li-Tse zmarł nagle. Czang-Tsue-Liang zachowuje postawę bardziej wyzywającą, gdyż niektórzy gubernatorowie wypowiedzieli się za reorganizacją rządu nankińskiego.

Czang-Sue-Liang nie wypuści Czang-Kai-Szeka, póki nie otrzyma z Nankinu zasadaiczych ustępstw.

Z Sian-Fu brak wiadomości. Książe Wang-Ten wbrew obietnicy, złożonej w depeszy do Nankinu prowadzi dalej atak na prowincję Sui-Juan, twierdząc, że nie jest to akcja wymierzona przeciw rządowi nankińskiemu.

SZANGHAJ. Rząd chiński komunikuje: Samoloty rządowe dokonały lotu nad Sian-Fu i innymi miastami prowincji Szen-Si, rozrzucając ulotki, zawiadamiające, że społeczeństwo chińskie potępia Czang-Sue-Lianga.

Z polecenia min. Arita ambasador Kawagoe udał się do Nankinu na rozmowę z min. Spr. Zagr. Czang-Czun'em.

Kawagoe ma oświadczyć, że Japonia nie pozostanie obojętną w razie gdyby rząd chiński zgodził się na współpracę z komunistami przeciw Japonii.

Rząd japoński przedsięwziąłby wówczas środki, uważając, że pokój na Dalekim Wschodzie jest zagrożony.

SZANGHAJ. (PAT) — Wojska rządu nankińskiego po gwałtownej walce zajęły miejscowość Kwahsien, położoną w odległości 75 klm. od Sian-Fu. Batalion powstańców został rozbrojony.

Samoloty rządowe bombardowały Sian-Fu. Wiadomości te oficjalnie nie zostały dotychczas potwierdzone.

Bezśnieżna zima

MOSKWA. — Z Jakucka donoszą, że panuje tam zupełnie bezśnieżna zima, a mrozy dochodzą do 45 stopni. Zimy takiej na Syberii ludzie nie pamiętają od 40 lat.

Liga Narodów Ameryki

BUENOS-AIRES. Wśród 23-ch uchwał kongresu wszech amerykańskiego najważniejsza jest ta, która zaleca powołanie do życia Ligi Narodów Ameryki.

Projekt ten będzie omawiany na następnym kongresie w Limie.

Nowa ofensywa na Madryt

zostaje podjęta przez powstańców

PARYŻ. Korespondent Havasa donosi z Madrytu: Pod koniec tygodnia toczyły się większe walki, po których można spodziewać się, że zbliża się nowa ofensywa na stolicę.

Na północno-zachodzie i na zachodzie od stolicy wojska powstańcze naprożno usiłowały otworzyć sobie przejście dla odcięcia drogi z Madrytu do La Coruna. W walkach tych powstańcy stracili 1.500 zabitych, wojska rządowe 500.

Jednocześnie powstańcy podjęli atak dywersyjny, nacierając bardzo silnie w ciągu 3 dni na Boadilla del Monte, gdzie spotkali się z zaciekłym oporem.

Najcięższa bitwa toczyła się w ostatnim dniu walk na tym odcinku dn. 17 b. m. Powstańcy wprowadzili do boju znaczne zasoby sprzętu wojennego. Z obu stron ruszyły do boju czołgi. Folwark Boadilla jest doszczętnie zniszczony.

Przeciwnik usiłował nacierać także na Casa del Campo i w dzielnicy uniwersyteckiej, lecz wszędzie został odrzucony. Sądzą, że są to wszystko przygotowania do decydującego ataku przed Nowym Rokiem. Atak ten miałby rozpocząć gen. Franco po otrzymaniu nowych posiłków.

Istotnie pod Madrytem zaczynają gromadzić się bardzo znaczne siły zbrojne.

Atak na Boadilla zdaje się wskazywać, że na tym odcinku odbędzie się nowy szturm na Madryt w kierunku Chamartini.

Sztab republikański nie jest zaskoczony tą taktyką. Fortyfikacje i linie obronne są codzień umacniane. Duch wojskowy milicji rządowej i jej organizacja z dnia na dzień stają się wyższe.

Linia frontu, idąc od południa dotyka Madrytu pod La Mancloa, a później oddala się od stolicy w okolicach dzielnicy uniwersyteckiej, dalej idzie na zachód od Pozuelo de Alarcon, odległego w linii powietrznej od Puerta del Sol o 5 klm.

Pozuelo jest wciąż przedmiotem zaciekłych walk. W ostatnich dniach miasteczko to było kilkakrotnie bombardowane przez lotników powstańczych tak, że nie ma w nim ani jednego całego domu, a bombardowanie powtarza się.

Przed 10 dniami Pozuelo de Alarcon przechodziło z rąk do rąk, obecnie front ustabilizował się na tym odcinku i miasteczko jest w ręku wojsk rządowych.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu ogłasza: Powstańcy atakowali wczoraj z wielką zaciekłością na szerokim odcinku frontu madryckiego. Wszystkie ataki na wszystkich punktach po wielogodzinnej walce odparto.

Wojska rządowe atakowały i posunęły się naprzód na odcinkach Carabanchel i Villaverde. Atak przeciwnika na froncie Samo-Sierra wojska republikańskie odparły.

Na froncie Burgos wojska rządowe posunęły się znacznie naprzód i odcięły jedną z linii komunikacyjnych, łączących powstańczą armię północną z bazą zaopatrzenia. Przeciwnik stracił 50 zabitych i znaczną ilość sprzętu wojennego, porzucając go na pozycji.

Potworne zbrodnie lekarza

Zabił swego współpracownika i troje małych dzieci

BERLIN, — W miejscowości Wilnsdorf (Westfalia) pod Siegen, lekarz dr. Graes zastrzelił swego współpracownika dr. Scheigera, następnie zabił troje swych małoletnich dzieci i wreszcie sam popełnił samobójstwo.

Powodu zbrodni nie wyjaśniono.

Kongres żon czerwonych oficerów

rozpoczął swe obrady na Kremlu

MOSKWA, — Wczoraj w wielkim pałacu kremlińskim rozpoczął obrady 4-ty wszechzwiązkowy zjazd żon czerwonych oficerów.

Z pośród żon oficerów sowieckich, 25.000 ukończyło kurs sanitarny, 6.000 przeszło wyszkolenie w dziedzinie obrony powietrznej i przeciwgazowej, 13.000 należy do strzelców woroszyłowskich, 1.000 to jeźdźcy woroszyłowscy, 11.000 posiada odznaki G. T. O. (gotów do pracy i obrony). W roku bieżącym 100 000 żon oficerskich ukończyło różne kursy ogólnokształcące.

Prasa w artykułach wstępnych poświęconych zjazdowi, wita delegatki jako wierne doświadczone i odważne towarzyszki-pomocnice swych mężów, które w razie potrzeby potrafią walczyć przy ich boku lub zająć opróżnione przez nich stanowiska.

Samolot wśród kul

PARYŻ. Pasażerowie samolotu linii komunikacyjnej Marsylia — Barcelona, którzy w liczbie 7 wyruszyli wczoraj o godz. 6 m. 40 z rana, widzieli jak okręty powstańcze bombardowały port hiszpański Port Bou.

Samolot znalazł się przez chwilę na linii strzałów, zdołał jednak odbyć pomyślnie całą drogę i wylądował w Barcelonie o godz. 8.35 w czasie normalnym.

Dwie kobiety-siostry decydują o dalszych losach Chin

Jedną jest żona marszałka Czang-Kai-Szeka, drugą — wdowa po pierwszym prezydencie Chin

Pomimo, że w Chinach kobiety uważa się za istoty niższe od mężczyzn i traktuje się jak niewolnice, obecnie dwie kobiety mają wpływ na bieg wypadków, i one zadecydują o losie Chin. Są nimi siostry pani Meiling Czang Kai Szek, żona marszałka Czang Kai Szeka, oraz pani Czing-Ling Sun Yat Sen, wdowa po pierwszym prezydencie Chin, Sun Yat Senie. Od chwili gdy drogi ich mężów się rozeszły obie kobiety stały się przedstawicielkami wrogich sobie ideologii i walczą o wpływy nad Chinami.

PRZECIW TRADYCJI.

Już Sung, ojciec obu kobiet był niezwykłym człowiekiem, który ośmielił się porzucić wielowiekowe tradycje swego narodu. Jako młodzieniec udał się do Ameryki. W małym kościółku sekty metodystów w stanie Północnej Karoliny Chińczyk został ochrzczony. Kapitan statku „Solfax", na którym Sung odbył podróż, pierwszy zaznajomił go z kanonami wiary chrześcijańskiej, a następnie był jego ojcem chrzestnym.

Nawrócony przyjął nazwisko kapitana i od tej chwili figurował w rejestrach jako „mister Karol Jones". Amerykański biskup Julian S. Carr of Durhamm zainteresował się żółtym wyznawcą wiary Chrystusowej i wystarał się dla niego o bezpłatną naukę w Trinity College (uczelnia teologiczna).

ZDOLNY UCZEŃ.

Chiński student nie zawiódł swych protektorów. W roku 1885, w którym Chińczycy przebywający w Stanach Zjednoczonych byli podziwiani w cyrkach, Sung z odznaczeniem skończył studia teologiczne i dzięki stypendium uzyskanemu od milionera Vanderbildta wrócił do kraju ojczystego.

Karol Jones-Sung został nauczycielem w misji metodystów w Szanghaju. Był on jednym z najbardziej poważanych członków tamtejszej sekty, mieszkał w wielkim murowanym domu, jak cudzoziemcy, i był uważany przez rodaków za odszczepieńca.

MIŁOŚĆ.

Jedną z uczennic Sunga była nad wyraz inteligentna córka bogatych mandarynów Ni, któ**ra zakochała się w nauczycielu i wbrew woli rodziców wyszła za niego za mąż.**

Pani Sung wydała na świat trzy córki. Dziewczęta były wychowane na wzór europejski. Ai-Ling, najstarsza, wyszła za mąż za nawróconego na chrześcijaństwo kupca Kunga. Dzięki swej niezwykle inteligentnej małżonce Kung zrobił oszałamiającą karierę polityczną. Dotychczas gromadził on rulony srebra w bankach. Żona nauczyła go, że jeśli człowiek chce dojść do potęgi i coś w życiu uzyskać, musi pozwolić pieniądzom pracować na siebie. Stosując się do rady małżonki, Kung rozdawał w dni świąteczne podarunki wśród biedniejszych warstw ludności i wskutek tego uzyskał wielką popularność. Wkrótce Kung został ministrem Handlu, a w końcu był mianowany przez swego szwagra Czang Kai Szeka, ministrem skarbu i ten urząd piastuje dotychczas.

ŻÓŁTOSKÓRY WYGNANIEC

Zupełnie innymi drogami po szło życie drugiej z kolei córki Sunga, Czing-Ling. Nie chciała wyjść w młodym wieku za mąż. Pragnęła pójść śladami ojca i kształcić się poza granicami kraju. Młoda dziewczyna udała się do Ameryki i studiowała na uniwersytecie w Macon w stanie Georgia.

Pewnego dnia przybył do Macon z odczytem młody, żółtoskóry wygnany z Chin profesor. Młody profesor Sun Yat Sen szybko zawarł znajomość z jedyną przedstawicielką swego kraju, która przebywała w obcym mieście uniwersyteckim. Młodzi ludzie, którzy poczuli do siebie sympatię i którzy stwierdził, że łączą ich podobne przekonania na temat wolności Chin, zaręczyli się i postanowili pobrać się wówczas, gdy Sun Yat Senowi będzie wolno wrócić do ojczyzny.

Dopiero po 2 latach narzeczeni znów się ujrzeli. Było to w roku 1913. Młody profesor w międzyczasie został pierwszym prezydentem Chin. Długo jednak nie pozostał na tym stanowisku. Jego przeciwnicy polityczni zmusili go do porzucenia zajmowanego stanowiska. U boku Czing-Ling, z którą ożenił się w Szanghaju, rozpoczął Sun Yat Sen walkę o powtórne zdobycie władzy. Oboje zwoływali wiece i przemawiali do tłumów w krytej sali lub pod gołym niebem z dachu auta. Głosili wyzwolenie Chin od wszystkich przeżytych tradycji.

Pani Sun Yat Sen ubierała się po europejsku, a ten, kto widział honorową przewodniczącą partii Kuomintang i kierowniczkę przewódczynię ruchu kobiet chińskich, mógłby przypuszczać, że ma przed sobą europejską bojowniczkę o prawa dla kobiet.

ZWOLENNICZKA KOMUNIZMU.

Gdy w roku 1925 zmarł jej małżonek, pani Sun Yat Sen całkowicie uległa wpływom doradców moskiewskich przysłanych do Chin przez Kominternu. Pani Sun Yat Sen zaznajomiła się z zasadami marksizmu i starała się wpłynąć na Kuomintang, aby wprowadził ustrój komunistyczny do Chin. Ale plany te pokrzyżował mąż jej siostry, generał Czang Kai Szek, który nie mógł dłużej patrzeć ze spokojem na to, jak Chiny zostają zbolszewizowane.

Jako dowódca najsilniejszej armii chińskiej wygnał z kraju doradców bolszewickich Borodina i Blüchera i wypowiedział walkę komunizmowi. Jedną z pierwszych, która wskutek wprowadzenia stanu wojennego w Chinach, musiała uciekać z kraju, była pani Sun Yat Sen. Udała się do Rosji, gdzie zajęła wybitne stanowisko w sekcji chińskiej Kominternu.

W ten sposób najmłodsza z sióstr Sung, Meiling, stała się „pierwszą panią" Chin. Była ona najładniejszą z sióstr i cieszyła się wielkim powodzeniem u mężczyzn. Z licznego grona swych wielbicieli wybrała na męża Czang Kai Szeka. 1 grudnia 1927 odbył się uroczysty ślub. Czang Kai Szek dotychczas nie interesował się niczym innym, jak tylko sprawami czysto chińskimi. Jego małżonka dopiero obudziła w nim zainteresowanie dla szerokiego świata. Dzięki jej wielkiej cierpliwości Czang Kai Szek nauczył się angielskiego. Ona go też nakłoniła do czytania gazet i książek.

Czang Kai Szek otwarcie się przyznał kiedyś, że „Moja żona uczyniła ze zwykłego żołdaka męża stanu". Marszałek i władca Chin, który niedawno obchodził 50-lecie swych urodzin, nie wstydził się otwarcie oświadczyć, że załatwienie znacznej ilości spraw państwowych powierza swej małżonce.

WOJNA DOMOWA

I znów w Chinach wybuchła wojna domowa i znów Chińczycy stają do walki z Chińczykami. Główna kwatera czerwonych otrzymuje instrukcje od pani Sun-Yat-Sen; w pałacu rządowym w Nankinie pani Czang Kai Szek obmyśla plan uwolnienia męża; w wspaniałym prywatnym pałacyku ministra skarbu pani Kung zastanawia się nad tym, jak pogodzić rywalizujące ze sobą siostry. Za partiami i wojskiem stoją córki nauczyciela Sunga. Od ich działania zależy los najbardziej zaludnionego na świecie kraju.

Rzucali się w otchłań wulkanu

Samobójstwa bogatych Japończyków, zniechęconych do życia

Od 4 lat prowadził japoński magnat przemysłowy Jinnoya Hayashi przedsiębiorstwo okrętowe, które utrzymywało komunikację między Tokio a małą wysepką Oshimo. Sześć małych, bardzo komfortowo urządzonych statków w ciągu kilku godzin sprowadzało pasażerów do celu podróży.

Lud nadał tym statkom groźne przezwisko „statków śmierci". Nie dlatego, że na statkach zdarzały się nieszczęśliwe wypadki, ale wyłącznie z tego względu, że służyły do takich dziwactw, o których nie myśli biedny Japończyk.

Były to statki, które wiozły zmęczonych życiem do słynnego już na cały świat wulkanu Mihara. Tam desperaci rzucali się ze szczytu krateru w otchłań wulkanu i ponosili śmierć na miejscu. Ostatnio plaga samobójstw popełnionych w ten sposób tak się rozpanoszyła, że w ciągu 1936 roku 479 osób zginęło w wulkanie.

Władze czynią wszystko co leży w ich mocy, aby położyć kres tej pladze. Nad odwiedzającymi krater roztacza się obserwację i nie pozwala się im podejść do otworu krateru.

W kwietniu otoczono nawet wulkan gęstym mocnym parkanem, chcąc w ten sposób samobójcom uniemożliwić dostęp do krateru.

Ale ludzie, którzy są gotowi odebrać sobie życie, nie obawiają się zakazów policyjnych ani lekkich obrażeń, jakich doznają podczas przełażenia przez parkan.

Można nawet stwierdzić, że te wszystkie zakazy i zastosowane środki zapobiegawcze posiadają dla desperatów siłę przyciągającą, ponieważ ostatnio ilość wypadków samobójczych wzrosła jeszcze bardziej.

W międzyczasie linia okrętowa Hayashi rozwijała się doskonale. Nie tylko pasażerowie, którzy zamierzali popełnić samobójstwo, ale i ludzie żądni sensacji udawali się na wyspę Oshimo. Ci ostatni pragnęli ujrzeć masowy grób, jakim był wulkan Mihara i posłuchać niesamowitych historii, które opowiadał im przewodnik towarzystwa Hayashi, bezpłatnie prowadzący ich na szczyty wulkanu.

W Tokio rosło oburzenie na Hayashi. Jednogłośnie twierdzono, że „statki śmierci" są plamą na honorze narodowym. Jinnoya Hayashi nic sobie z tego nie robił. Był najbogatszym przemysłowcem tokijskim i mógłby bez szkody dla swych interesów zlikwidować linię okrętową. Ale nie uczynił tego. Nie pozwalała mu na to ambicja. Pochodził ze starego, arystokratycznego rodu i nie wypadało mu ulec woli ludu.

Gdy oburzenie ludności coraz bardziej przybierało na sile, wmieszał się w tę sprawę rząd. W zeszłym tygodniu zakomunikowano przemysłowcowi, że powinien zlikwidować swą linię okrętową.

Woli rządu nie mógł się Hayashi przeciwstawić. Zlikwidował przedsiębiorstwo, a swemu wielkiemu oburzeniu dał wyraz w iście japoński sposób — popełnił harikiri.

Nauczyciel — krzywoprzysięzcą!

Niezwykła sprawa przed sądem

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie odpowiadał pod zarzutem krzywoprzysięstwa... nauczyciel gimnazjum.

Janusz Herlaine był nauczycielem języka francuskiego w gimnazjum męskim im. Lorentza w Warszawie. Z końcem roku szkolnego 1934 Herlaine za przestał pracy.

Po pewnym czasie wystąpił do Sądu Pracy z żądaniem od szkodowania w kwocie 7380 zł. z tytułu braku wypowiedzenia.

Sąd Pracy zasądził na rzecz nauczyciela przeszło 6.000 zł. Pozwane gimnazjum zaapelowało do Sądu Okręgowego, dowodząc, że wymówienie nastąpiło jeszcze w styczniu 1934 r.

Wobec braku jakichkolwiek dowodów pisemnych Sąd Okręgowy przesłuchał strony. Zaprzysiężony nauczyciel zeznał, że nigdy mu pracy nie wypowiadano.

Wyrok tedy uległ zatwierdzeniu. Właściciele gimnazjum oskarżyli nauczyciela o krzywoprzysięstwo.

W toku dochodzenia przesłuchano kolegów nauczyciela, którzy zeznali, iż żegnając się z Herlainem przed wakacjami, usłyszeli od niego, iż więcej w gimnazjum pracować nie będzie, a znalazł sobie już inną posadę.

Oskarżony nauczyciel do winy nie przyznawał się, twierdząc, że jego zeznania były zgodne z prawdą.



Mała dziewczynka pisze tradycyjny list do Bozi, w którym wymienia podarki, jakie pragnie otrzymać na gwiazdkę pod choinkę.

Wesoły kącik

Zaproszenie na Wigilię

(Historia przedświąteczna w 8 rozdziałach)

List Julci do Karola

„Karol! W pierwszych słowach mojego listu donoszę ci, że łobuz jesteś i kajdaniarz i znać cię więcej nie chcę. Na oczy się moje więcej nie pokazuj, bo szczotką przepędzę. Mojej pani nakazałam, żeby mnie do telefonu nie wzywać, jak ty będziesz dzwonił! A flirtuj se z tą rudą Gieńką, niech was razem choroba zatłucze! Jak do mnie jeszcze kiedy przyjdziesz, ze wszystkich schodów zrzucę!

Ostatni tylko raz mam życzenie widzieć się z tobom we wilię. Przyjdź to już zostaniesz na całe święta. Strucli z makiem naszykowałim ze starą 16 kilo, jędorów dwoch, szczupak z chrzanem, sandacz w galarecie, bakalie... A pod łóżkiem to mam cały liter wódki, specjalnie dla ciebie.

Twoja Julcia".

2

List Karola do Julci

„Wybranko duszy mojej!

Niech mnie śmieciarska fura stratuje, jeżeli ja ciebie nie kocham! List twój łzami oblalem, aż się kolegi śmieli. Co mi tam Gieńka? Że mi kamasze kupiła? Kamasz kamaszem, ale serce, to serce.

Ja bez ciebie jednego dnia nie przeżyję, ale przyjść do ciebie na święta nie mogę, bo czasu nie będę miał.

Kochający Karol".

3

Drugi list Julci

„Karol! Ostatni raz ci piszę przyjdź, bo jak nie przyjdziesz, to ja do ciebie przyjdę, choćbym cię miała szukać po całym świecie. I tak ci święta wyprawię, że się pod twojem ciężkiem kalectwem śpital zawali.

Julcia".

4.

Odpowiedź Karola.

„Szukaj, szukaj! Znajdziesz, ale nie mnie!

Karol".

5.

Świadectwo służbowe.

„Julia Saganek służyła u mnie 11 miesięcy. Zwolniłam ją ze służby przed samymi świętami, bo jej wszystko z rąk leciało, talerze tłukła, a 16 kilo strucli spaliła na węgiel, taka jest ostatnio nerwowa.

Iksińska".

6.

Kronika wypadków.

W dniu wczorajszym pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy Karolowi Gzikowi, którego następnie przewiozło do szpitala. Gzik został pobity na ulicy przez Julię Saganek. Stan jego zdrowia nie budzi obaw.

7.

List Julci do szpitala.

„Przesyłam ci watówkę, żebyś miał wszystko na święta. A flaszkę schowaj pod materac, bo jak siostra zobaczy, to ci odbierze. U Iksińskich już nie jestem. Mam nowe miejsce takie, że żyć i nie umierać. Zobaczysz, jak ci będzie smakowało. Przyjdziesz jak cię wypiszą?".

8.

Odpowiedź Karola.

„Przyjdę Julciu, przyjdę. Tyleś mi miłości okazała, że się z trudem goi, ale do Trzech Króli sie wyliżę. W niedzielę przyślij co jeszcze

Twój kochający Karol".

Napoleon Sądek.

W obecności premiera Składkowskiego

rozegrała się batalia o prasę

Gorąca dyskusja w komisji budżetowej

Przez cały dzień wczorajszy toczyła się dyskusja w komisji budżetowej nad budżetem Prezydium Rady Ministrów. W latach poprzednich rozprawa nad tym preliminarzem nie miała charakteru politycznego, powodował to zapewne zwyczaj, że na posiedzeniu komisji budżetowej reprezentował premiera urzędujący podsekretarz stanu.

Obecnie nie ma w Prezydium Rady Ministrów podsekretarza stanu i na posiedzenie przybył osobiście premier Składkowski w towarzystwie wyższych urzędników oraz szefów instytucyj podlegających bezpośrednio Prezydium Rady Ministrów. To zapewne spowodowało, że podczas wczorajszej dyskusji poruszano wiele zagadnień politycznych, a sprawy ściśle budżetowe zostały niemal pominięte.

Dochody i wydatki

Sprawozdawca pos. Wojciechowski omówił na wstępie stronę budżetową tego działu wskazując, że po stronie dochodów zamyka się sumą 2 tys. zł., zaś po stronie wydatków sumą 3 mil. 178 tys. zł.

Następnie referent omówił działalność poszczególnych biur Prezydium oraz urzędów. Odnośnie do biura akcji i planowania oświadczył, że zostało ono założone przez ś. p. red. posła Stpiczyńskiego, celem zorganizowania akcji informacyjno - propagandowej. Obecnie prowadzone są prace nad propagandą antykomunistyczną.

W dyskusji pierwszy zabrał głos pos. Budzyński, który zwrócił się do premiera Składkowskiego z wezwaniem, by skontrolować politykę personalną wszystkich urzędów, gdyż jak twierdzi, na wielu placówkach zagranicznych, szczególnie prasowo propagandowych pracują Żydzi.

Znaczenie prasy

Pos. Walewski wygłosił obszerne przemówienie poświęcone niemal całkowicie zagadnieniom prasowo - informacyjnym. Stwierdza on, że urzędy państwowe nie doceniają znaczenia prasy, uważając ją za.. dopust Boży. Prasa winna być łącznikiem między Rządem a społeczeństwem.

Mówca wskazuje, że brak u nas właściwych organów informacyjnych brak jednolitej linii w ocenianiu tego samego zjawiska przez dwa urzędy państwowe. W tych warunkach rodzi się rzecz najpotworniejsza i najbardziej szkodliwa: plotka! Z plotką trzeba przeprowadzić bezwzględną walkę.

Lepiej niż za granicą

Pos. Walewski przypomina, że delegacja dziennikarzy zgłosiła się do premiera dnia 2 września i zgłosiła gotowość przystąpienia do współpracy. Rząd jednak nie skorzystał z tej okazji

Mówca stwierdza, że poziom moralny i etyczny prasy polskiej jest o wiele wyższy, niż gdzie indziej.

W dalszych wywodach pos. Walewski podnosi brak ustawy dziennikarskiej, utrzymuje, że biuro akcji i planowania po śmierci ś. p. Stpiczyńskiego, robi wrażenie „bezprizornych" (bezdomnych), którzy nie wiedzą co robią.

Na konieczność jednolitej ustawy prasowej oraz dziennikarskiej wskazał również pos. Tomaszkiewicz, natomiast pos. Kołyński zajął się jedynie omówieniem strony budżetowej.

Pos. Celewicz (Ukrainiec) uskarżał się na brak jasnej i dłuższej deklaracji o Ukraińcach ze strony Rządu, na niedopuszczanie Ukraińców do służby państwowej, wreszcie uważa, że powinno się stworzyć dwa podsekretariaty stanu jeden w Prezydium Rady Ministrów, drugi w Ministerstwie Oświaty dla spraw ukraińskich i stanowiska te obsadzić przez Ukraińców.

Pos. Mincberg (Żyd) biada na prześladowanie ludności żydowskiej i wzywa premiera, by nie dopuszczał do wystąpień antyżydowskich.

Na wywody pos. Mincberga odpowiedział bardzo ostro pos. Pacholczyk, podnosząc, że trzeba znaleźć rozwiązanie dla sprawy żydowskiej.

Z kolei mówca omawia działalność Najwyższego Trybunału Administracyjnego, wskazuje na powolność prac tego urzędu i na wysokie opłaty.

Zatopienie statku sowieckiego może wywołać groźne następstwa

LONDYN. — Sprawa zatopienia rzekomo przez flotę powstańczą hiszpańskiego statku sowieckiego „Komsomoł" może w najbliższym czasie wywołać poważne konsekwencje.

Ambasador sowiecki Majski zwrócił się w sobotę do Foreign Office z prośbą o pomoc W. Brytanii w celu ustalenia stanu faktycznego i losów załogi zatopionego statku. Rząd brytyjski zgodził się stwierdzić przez swoje placówki możliwie dokładnie co się stało ze statkiem sowieckim.

Nie ulega wątpliwości, że komitet nieinterwencji będzie się musiał sprawą tą zająć. Sowiety prawdopodobnie znowu wysuną propozycję blokady brzegów hiszpańskich i patrolowania morza i Oceanu w określonym promieniu przez floty brytyjską i francuską, grożąc, że w przeciwnym razie sami będą konwojować swoje statki handlowe.

„Daily Express" już dziś donosi o tym, że eskadra floty sowieckiej składająca się z 8 łodzi podwodnych, 3-ch torpedowców i dwóch kontrtorpedowców opuściła wczoraj Odessę, udając się na wody hiszpańskie z poleceniem strzelania natychmiast do wrogich statków, które zatrzymałyby jakikolwiek statek handlowy sowiecki na Morzu Śródziemnym.

Prawdopodobnie wiadomość „Daily Express" jest nieco przesadzona, niewątpliwie jednak sprawa przedstawia się dość poważnie.

Co do ewentualnej propozycji blokady przez flotę brytyjską i francuską, którą w swoim czasie W. Brytania zdecydowanie odrzuciła, to w obecnym stanie rzeczy nie jest bynajmniej przesądzone, że rząd brytyjski tak kategorycznie myśl blokady z góry odrzuci.

39 marynarzy znalazło śmierć

podczas zatonięcia torpedowca hiszpańskiego

BARCELONA. Otrzymane ostatnio szczegóły zatonięcia torpedowca rządowego C-3, zatopionego przez nieprzyjacielską łódź podwodną, potwierdzają fakt, iż na 42 osoby załogi, znajdującej się w danej chwili na torpedowcu w pobliżu Malagi, wyratowało się jedynie 3, a mianowicie 1 oficer i 2 marynarze.

Fakt uratowania zawdzięczają oni jedynie swym zdolnościom pływackim, które pozwoliły im po półtorej godzinie dopłynąc prawie że do samego portu w Maladze, gdzie zostali wyratowani przez łodzie rybackie.

Tym samym 39 marynarzy i kapitan znalazło śmierć w głębinach morskich. Prace nad wydobyciem torpedowca posuwają się bardzo powoli.

Ryby morskie zamiast sowieckich

W r. b. po raz pierwszy z powodu ograniczeń zastosowanych przez rząd sowiecki w stosunku do wywozu artykułów żywnościowych, nie zostały sprowadzone do Polski sowieckie ryby, jak sandacze, leszcze i t .p.

Zapotrzebowanie rynku rybnego w okresie przedświątecznym pokryte zostało przez sprowadzenie większych transportów ryb morskich pochodzących z polskich połowów, bądź też ryb morskich z Islandii.

Do Warszawy nadeszło w ostatnich dniach 5 wagonów dorszy islandzkich. Dorsze kalkulują się po 1 zł. 20—1 zł. 50 gr. za kg.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Koncert Małej Orkiestry P. R. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: a) Jak bury kotek uśpił Jezuska", b) „Kolędy". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Nastroje wiedeńskie. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka. 16.00 „Jak spędzić święto"? 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O.". 16.30 Koncert popołudniowy. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 Franciszek Schubert: Trio op. 99 B-dur. 17.50 „Matematyka a sport" — monolog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy": „Praca i wczasy". 19.20 Koncert orkiestry wileńskiej. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.30 „Lud w poezji staropolskiej" — kwadrans poezji. 22.45 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Runął dom trzypiętrowy

FILADELFIA. W nocy zawalił się stary trzypiętrowy dom, grzebiąc pod gruzami 6 osób. Zwłok ofiar katastrofy dotychczas nie wydobyto. Piętnaście osób odniosło rany.

O bohaterach przestworzy

Dwie ciekawe książki lotnicze

Potrzebę dostępnej literatury lotniczej odczuwają dziś wszyscy, kiedy zagadnienia te są tak bardzo rozpowszechnione.

Obecnie ukazała się na rynku księgarskim praca zbiorowa, wydana pod protektoratem L. O. P. P. przez Główną Księgarnię Wojskową, pod redakcją ppłk. Romeyki. Mamy na myśli dzieło „Polska Lotnicza".

„Polska Lotnicza", jak zaznacza w słowie wstępnym prezes L. O. P. P. gen. inż. Berbecki, winna dotrzeć do najszerszych mas i dla nich jest przeznaczona. Autorowie bowiem w sposób przystępny zaznaczają czytelników z rozwojem lotnictwa polskiego.

Kreślą przepyszne sylwetki naszych bohaterów przestworzy, znajdujemy doskonałe opowiadania o pracy lotników, o sprzęcie. Rzeczywiście przepyszna książka propagandowa, a przy tym bardzo interesująca. Niektóre rozdziały czyta się jak najbardziej sensacyjną powieść.

Szata zewnętrzna książki przejdzie zapewnie do historii polskiego drukarstwa.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydała Halszki Szołdrowskiej powieść biograficzną „W ogniu i w locie". Książka jest wprawdzie przeznaczona dla młodzieży, ale każdy przeczyta ją z zainteresowaniem.

Nie trudno odnaleźć w pamięci głównego bohatera. Jest to bardzo zgrabnie powieściowo opracowany życiorys jednego z naszych najwspanialszych lotników, który przeleciał Ocean.

Autorka nie ogranicza się oczywiście do ostatniego okresu życia bohatera, ale maluje go nam od lat dziecinnych, po przez okres walk o Niepodległość, wreszcie służbę podczas wojny.

Wiele w tych opowiadaniach jest zmyślone, ale równie wiele jest zupełnie prawdziwe. Jest to pierwsza powieść tego typu w Polsce, na pewno jednak nie ostatnia.

(b. h.)



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowujc zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Aresztowany cisnął w niego krzesłem. Natychmiast nadbiegli żandarmi i hardy bojowiec został osadzony w karcerze.

Tu w Pawiaku, na Serbii Jadzia zauważyła go przez okno podczas spaceru.

Następnego dnia gdy Jadzia znów wyjrzała przez okno, nie widziała już na spacerze Tadeusza. Co się z nim stało? Tadeuesz wpadł zupełnie przypadkowo, został zatrzymany przez strażników w Otwocku, gdy chciał się ująć krzywdy dziewczyny, którą oni napastowali. Po scenie w gabinecie Iwanowa, gdy rzucił w niego krzesłem, został osadzony w karcu. Po trzech dniach sprowadzono go znów do gabinetu pułkownika.

Co się stało z Tadeuszem? Po powtórnym przesłuchaniu u Iwanowa, przewieziono go do Pawiaka, a stamtąd po kilku dniach na przesłuchanie do sędziego. Tu, siedząc w pojedyńczej celi, wyłamał kraty, wyskoczył przez okno i zdołał uciec.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała sie zawieźć do ratusza.

Tania zjawiła się w gmachu ochrany i kazała urzędnjącemu oficerowi żandarmerii zameldować pułkownikowi, że przybyła jego córka. Iwanow nie wierząc, by Tania wróciła, kazał skuć w kajdany swą córkę przed wprowadzeniem do jego pokoju.

Tak oto Tania zjawiła się w gabinecie swego ojca.

Iwanow poznał swą córkę, kazał rozkuć kajdany, wszyscy wyszli z pokoju, a gdy ojciec pozostał sam na sam ze swą córką i wyraził swe zadowolenie, że nareszcie przejrzała, jak ją oszukali buntowszczyki, sięgnęła ręką za stanik i krzyknęła:

— Oto po co przyszłam...

Iwanow poczuł odruchowo niebezpieczeństwo, jakie mu teraz grozi, chociaż nie mógł nawet na chwilę pomyśleć, by jego rodzona córka przybyła, aby go zabić...

Tak dalece jego wyobraźnia nie sięgała, a jednak podskoczył do swej córki, chwycił jej dłonie i zapytał:

— Taniu, co zamierzasz uczynić...

Usiłowała wyrwać się z jego rąk, szamotała się z nim, dłonią już dotknęła rewolweru, ale Iwanow mocno ścisnął jej ramiona, a twarz jego skurczyła się potwornym grymasem.

— Taniu, coś ty zamierzała uczynić? — oddychał z trudem.

Nie odpowiedziała. Jakieś dziwne dźwięki wydarły się z jej gardła, jak gdyby zamierzała coś powiedzieć. Głowa jej bezwładnie opadła na poręcze fotela.

Iwanow stał tak chwilę bezczynnie, nie wiedząc, co ma teraz począć. Straszna myśl zaświtała nagle w jego umyśle. Oto za chwilę wskoczą do pokoju rewolucjoniści: pięciu, dziesięciu, rozpocznie się salwa i jego ciało zostanie przeszyte dziesiątkami kul.

Strach go owładnął. Rzucał spojrzenie to na wpół omdlałą Tanię, to na drzwi.

Nagle wsunął rękę za stanik swej córki i wyciągnął stamtąd rewolwer. Chwilę miał go w ręku i oglądał.

Czy naprawdę przyszła tu z zamiarem, by go zabić? Ona, Tania, jego jedyna córka miała zamiar go zabić? Iwanow drżał cały ze wzburzenia i strachu.. Gdyby nie to, że zawczasu chwycił jej rękę, na pewno strzeliłaby w niego.

Jego córka stałaby się ojcobójczynią! Leżałby teraz na podłodze z przestrzeloną piersią...

Zrozumiał nagle wszystko.

Buntowszczyki naprawdę organizowali zamach na jego życie. Widząc jednak, że jest pilnie strzeżony, że nie mają do niego dostępu, zastawili sieci na jego córkę, zdołali ją nakłonić, by wstąpiła w ich szeregi, a po tym, terrorem i namową zmusili, by strzeliła do własnego ojca...

Ach, jacy łajdacy są ci polscy rewolucjoniści! Porwali młodą, piękną dziewczynę, narzeczoną świetnego oficera, unieszczęśliwili ją, a teraz jeszcze chcieli nakłonić do tak strasznego przestępstwa.

Takie sukin-syny! O, teraz nie będzie znał żadnej litości dla nich... Był zbyt łagodny ostatnio, rozmawiał z nimi jeszcze, usiłował namową wydostać zeznania. Teraz nikt już nie wyjdzie cały z jego rąk... Każdego będzie torturować... Języki im powyrywa.



— Muszę odejść... Nie mamy ze soba już nic, nic wspólnego...

Iwanow nie wypuszczał rewolweru z rąk i oglądał go. Nie mógł uwierzyć jeszcze, że jego rodzona córka Tania chciała go zamordować...

Teraz dopiero widzi, co to za niebezpieczny naród ci buntowszczycy... Diabli to, a nie ludzie. Cófka jego była to cicha, spokojna dziewczyna, nie interesowała się żadną polityką... Nigdy nie śmiała wtrącać się do pracy swego ojca, nigdy nie interesowała się tym, co jej ojciec czyni... I tu nagle taka zmiana!

Ach, jakże się teraz na nich zemści!

Ale przede wszystkim, nikt z jego współpracowników, nikt z jego podwładnych nie śmie wiedzieć o tym, co się stało w jego gabinecie...

Po co ma swą córkę wydać na łup gadkom i plotkom? Teraz stanie się ona z powrotem człowiekiem. Jeszcze dziś odwiezie ją do Otwocka i tam trzykrotnie wzmocni straż wokół willi. O, teraz już nie zdoła uciec z domu! Teraz będzie jej strzec na każdym kroku...

Te oto myśli szybko toczyły się w umyśle szefa ochrany, w końcu zdecydował się, rewolwer włożył z powrotem do kieszeni i zaczął cucić omdlałą Tanię.

Otworzyła szeroko oczy i rozejrzała się po pokoju. Ujrzała wreszcie twarz ojca, uprzytomniła sobie wszystko i krzyknęła:

— Och, Boże litościwy!

— Taniu, musisz teraz podziękować Opatrzności, — uroczystym głosem mówił Iwanow — chwała Bogu, że nie popełniłaś tego zbrodniczego czynu, do którego nakłaniali ciebie ci mierzawcy, ci rewolucjoniści...

Tania nic nie odpowiedziała. Ukryła twarz w swych dłoniach. Drżenie ramion świadczyło o stanie jej zdenerwowania.

— Powiedz, córuchno, gołąbku, nie mam ci tego za złe, ale przyznaj się, kto ciebie nakłaniał do tego zbrodniczego czynu?

Tania milczała.

— Przysięgam ci na wszystkie świętości, że nic ci złego nie uczynię... Wiesz dobrze, że grozi ci na zasadzie obowiązującej ustawy kara śmierci. Chciałaś zamordować jednego z najwierniejszych urzędników jego majestatu, caria... Ale ty jesteś moją rodzoną córką, którą na rękach nosiłem, którą sam wychowałem... Rozumiem, nie twoja w tym wina, że tamci, ci buntowszczyki potrafili ciebie zwabić...

Iwanow westchnął, zamilkł na chwilę. To przeżycie było dlań jednak straszne, z trudem teraz mówił:

—— Zapewniam ciebie, że nikt się nie dowie, co się działo przed chwilą u mnie w gabinecie, nikomu o tym nie pisnę, ale powiedz mi, powiedz kochana, kto wręczył ci rewolwer, kto nakłonił ciebie do tak szaleńczego czynu?

— Nikt... — szemrały jej usta.

— Kłamiesz, bezczelnie kłamiesz, Taniu! Wszyscy ci twoi... Twoi... towarzysze kłamią, gdy tu dostają się do mego gabinetu, ale ty jesteś moją córką, musisz powiedzieć mi prawdę, całą prawdę masz mi powiedzieć...

Głos jego zmieniał się powoli, stawał się teraz surowy.

— Mówię prawdę...

— Jak widzę, jesteś tak samo uparta, jak tamci, co chcą zburzyć wielkość naszej ojczyzny. Zresztą, Taniu, mamy jeszcze dość czasu, by ze sobą dokładnie pomówić o wszystkim... Zaraz jedziemy do domu, do Otwocka... Nawet Wasylisa nie może wiedzieć o tej strasznej rzeczy, która mogła wydarzyć się tu u nas w gabinecie...

— Wypuście mnie stąd... Chcę odejść — głos Tani drży, rzuca bezładnie te słowa.

— Co to oznacza? — ujął Iwanow jej rękę i spogląda jej prosto w oczy.

— Muszę odejść... Nie mamy ze sobą już nic wspólnego...

— Taniu, córko moja...

— Tak ojcze, powtarzam, nie mamy ze sobą już nic i to nic wspólnego. Między mną a tobą, ojcze, jest teraz głęboka przepaść...

— Zostaw, Taniu, te piękne słowa, których ciebie tam nauczono.. Tak mówią ci mierzawcy, ci łajdacy. A życie jest zgoła inne. Zapomnij o nich, Taniu. Pojedziemy z powrotem do naszej willi w Otwocku... Załatwię tylko kilka drobnostek, wydam kilka najpilniejszych poleceń i wracamy do Otwocka...

— Nie, nie wrócę już do Otwocka, nie wrócę tam więcej — głos Tani brzmi teraz pewnie, stanowczo.

Oczy Iwanowa błyszczą gniewnie.

— Taniu, jak widzę, zapomniałaś, co się przed chwilą wydarzyło! Chciałaś zabić swego własnego ojca... Teraz pragniesz wrócić do tych, co ciebie nakłaniali, byś popełniła takie łajdactwo? Ale po co właściwie tracę tyle słów. Jestem twoim ojcem, a ty nie jesteś jeszcze pełnoletnia. Powiadam ci więc krótko i węzłowato: dobrocią czy złością, a wybiję ci z głowy to wszystko...

—— A ja ci powiadam, że wrócę do tego, kogo bezgranicznie kocham.

— Buntowszczyków nie kocha się. Ich wieszać trzeba...

— Wypuść mnie stąd — Tania wstała i zbliżyła się do drzwi.

Iwanow zasłonił jej jednak drogę i powiedział ostrym głosem:

— Jeśli masz zamiar dalej trwać w swoich głupstwach, czynić awantury, wtedy postąpię wobec ciebie, nie jak wobec rodzonej córki, ale jak w stosunku do awanturnicy...

Zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni, po czym znów ostro zapytał:

— Jak się nazywa ten łajdak, co ciebie uwiódł? Któż to taki?

W tej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Iwanow szybkim ruchem ujął słuchawkę:

— Hallo... Tak, major Łapszyn? słucham... No, uciekł? Aresztować żandarma, który go strzegł. Nie chcę znać żadnych wykrętów. Przeszukać wszędzie, na Woli, Ochocie, Pradze wszystkie znane meliny... Na wszystkich dworcach ustawić straże... Tak, nie ulega wątpliwości, że ten więzień co uciekł, to Tadeusz Orliński... Gdybym nie był tak zajęty, gdyby nie to, że moja córka właśnie sama wróciła, pokierowałbym sam tą całą akcją... Odszukałbym tego swołocza, wyszukałbym... No, do widzenia.

Iwanow odłożył słuchawkę. Gdy teraz spojrzał na swą córkę, przestraszył się, widząc jej minę.

— Co się stało, Taniu? — krzyknął z przerażenia.

Dalszy ciąg jutro.



Tłumaczenie snów

Fatalistyczka Ina S. 6. Możliwe, że ukochany ożeni się z Panią, ale pewności nie ma. W zdrowiu matki nastąpi polepszenie. Może Pani grać na loterii w roku 1937.

P. Baśka K. 5. Edek lubi Panią. Hankę również. Zabawa będzie. Smutek, spowodowany przez kobietę.

P. Magdalena C. Będzie rozmowa z miłym mężczyzną. Niedomaganie w domu. Miła wiadomość. Zarobek jakiś.

P. Wiśniowiecki z Czynszowej. Szatyn jest Pani życzliwy. Będzie miłe wydarzenie w rodzinie. Kłopot pieniężny. Rozmowa z mężczyzną w mundurze.

Warszawa 5 A. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych. Sprzeczka czeka Pana.

Przedmieście Wola, Władek. Zarobki Pańskie zwiększą się. Będzie rozmowa o polityce.

Żoliborz, Antoni P. Kłopot czeka Pana w związku z pracą.

P. Ola Kasztelanka. Radość czeka Panią. Miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. P. Nataszę K. kłopot czeka. P. Zena pozna Janinę.

Inżynier w sidłach szantażystki

Sąd skazał ją na 2 lata więzienia

Inżynier Jan Pieszkowski poznał przygodnie na ulicy niejaką Władysławę Warzochównę.

Po wspólnie spędzonej nocy w pensjonacie, w którym przygodna znajoma zamieszkiwała, młody inżynier podtrzymywał jeszcze kilkakrotnie znajomość, płacąc zresztą za każdym razem za „usługi".

Warzochówna bardzo żywo interesowała się stanem materialnym inżyniera, a dowiedziawszy się, że jest współwłaścicielem biura budowlanego, zaczęła w sposób niedwuznaczny domagać się pieniędzy. Wymyśliła opowieść, że skutkiem znajomości z inżynierem porzucił ją dotychczasowy narzeczony i obecnie grozi jej niebezpieczeństwo pozostania bez środków do życia. Inż. Pieszkowski odmówił.

Wówczas podstępna kobieta wprowadziła w ruch wszystkie sprężyny, aby zmusić przygodnego przyjaciela do dawania pieniędzy.

Rozpoczęły się telefony do wszystkich biur i instytucji, z którymi utrzymywał kontakt inż. Pieszkowski.

Za każdym razem Warzochówna przedstawiała się jako żona inżyniera, bądź przyjaciółka Irena Warzecha, szkalując inżyniera w bezprzykładny sposób.

Ta metoda podziałała. Za cenę odzyskania spokoju inżynier zgodził się na podtrzymywanie znajomości z Warzochówną. Idylla niedługo trwała. Warzochówna coraz natarczywiej żądała pieniędzy, czy to pod pozorem, że z winy przyjaciela zaszła w ciążę, czy też zwrotu pożyczki, rzekomo zaciągniętej przez inżyniera.

Tym razem Pieszkowski sta nowczo zerwał z awanturniczą znajomą. Szantaże rozpoczęły się od nowa. Warzochówna posunęła się do tego, że bez przerwy chodziła w ciągu całego dnia za inż. Pieszkowskim, głośno wyzywając go publicznie, bijąc po twarzy parasolką, kluczami i t. d.

Niejednokrotnie zajścia te gromadziły liczną publiczność. Inż. Pieszkowski znosił cierpliwie męczarnie za życia, co jeszcze bardziej podniecało szantażystkę.

Widząc, że i te nikczemne sposoby nie przynoszą upragnionego celu, Warzochówna złożyła formalne oskarżenie w Urzędzie Śledczym na inż. Pieszkowskiego.

W skardze swej oświadczyła, że inż. Pieszkowski utrzymuje potajemny dom schadzek, ją samą zmuszał do nierządu, by czerpać z tego zyski, a wreszcie, że namawiał ją do samobójstwa, podsuwając nawet do ust truciznę.

Wszczęto dochodzenie, które po przesłuchaniu storturowanego inżyniera całkowicie wyjaśniło się.

Sprawę przeciwko niemu umorzono, a Warzochównę pociągnięto do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie i szantaże.

Wczoraj Warzochówna zasiadła na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Inż. Pieszkowski, który od chwili uwięzienia Warzochówny zdołał się uwolnić z okrutnych sideł szantażystki, wyznał przed sądem tragiczną spowiedź swego życia.

Sąd skazał Warzochównę na dwa lata więzienia.

Powództwo cywilne o 1 zł. tytułem odszkodowania moralnego, wnoszone przez rzecznika inżyniera adw. Janowicza, sąd uwzględnił całkowicie.

Niesamowity proces

o wydanie dziecka rodzicom

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał znamienny wyrok w niesamowitym procesie o wydanie dziecka prawym rodzicom.

Małżeństwo Kosińscy mieli zamiar rozejść się. Na przeszkodzie stanęło dziecko, które właśnie przed niedawnym czasem przyszło na świat.

Za wzajemnym porozumieniem małżonkowie postanowili oddać dziecko znajomym swym, Strąkom, którzy byli bezdzietni.

Przy wręczaniu dziecka rodzice podpisali cyrograf, w którym zrzekli się wszelkich praw do potomka, upoważniając Strąków do ochrzczenia go, jako swego.

Tak się też i stało. Ale po kilku latach Kosińscy połączyli się znowu. Zaczęło się im lepiej powodzić, toteż zapragnęli zająć się dzieckiem. Strąkowie, którzy w międzyczasie przyzwyczaili się do przybranej córki i traktowali ją jako swoją, nie szczędząc pieniędzy i starań na wychowanie, ani słyszeć nie chcieli o oddaniu dziecka.

Kosińscy wytoczyli Strąkom sprawę karną, którą jednak umorzono z amnestii.

Wówczas legalni rodzice wystąpili na drogę cywilną o sprostowanie akt stanu cywilnego dziecka i wydanie go.

Sąd przesłuchał świadków, którzy ustalili fakt, że Strąkowie byli bezdzietni, a dziewczynka została im oddana przez Kosińskich.

W rezultacie sąd powództwo zasądził. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób będzie mógł wykonać wyrok komornik, jeżeli Strąkowie nie zechcą dobrowolnie wydać mu dziecka.

O nadużycie władzy

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał sprawę 3 strażników kolejowych, oskarżonych o nadużycie władzy.

Według aktu oskarżenia okoliczności sprawy wyglądają następująco:

Do pociągu, jadącego w kierunku Warszawy, na stacji w Wołominie jakiś chłopak, uczepiwszy się ostatniego wagonu zamierzał odbyć podróż bez pieniędzy.

Zauważył to strażnik kolejowy Józef Przesmycki, który chłopca spędził z wagonu i zaczął go nielitościwie kopać.

Scenę maltretowania zauważył funkcjonariusz pocztowy Konstanty Zmaczyński, który zaczął interweniować.

To oburzyło Przesmyckiego któremu do pomocy przybyli koledzy Stanisław Dąbrowski i Walenty Brymek.

Zażądali oni od Zmaczyńskiego go wylegitymowania. Ten odmówił, żądając, by przybyła policja.

Sędzia, rozpoznający tę niecodzienną sprawę, miał wiele trudu, by wydobyć ze wszystkich sprzecznych zeznań rzetelną prawdę. Sprawa sama była tym przykrzejsza, że z obydwu stron występowali funkcjonariusze państwowi.

Brylant w melinie

Sprawca kradzieży odpowiada za swój „wybryk"

Córka budowniczego, Anna Fajnsztajn, zażywała letnich wywczasów w Młocinach. Noc była upalna i p. Fajnsztajn pozostawiła okno na pierwszym piętrze otwarte.

W nocy przez lufcik zakradł się sprytny złodziej i, nie robiąc nikomu żadnej innej krzywdy, zabrał ze stolika nocnego olbrzymi pierścień z kilkukaratowym brylantem i damski zegarek złoty ogólnej wartości 10.000 zł.

Zawiadomiony wydział śledczy powiatu warszawskiego wszczął poszukiwania, a niezależnie od tego ujawnieniem sprawcy kradzieży zajął się uproszony o to wywiadowca Urzędu Śledczego w Warszawie, Jefim Pironer.

Jego poszukiwania okazały się skuteczne.

Cenny brylant znalazł się w melinie paserskiej Wacława Tokarskiego, znanego pasera, skazanego zresztą na 4 lata więzienia za nabycie bezcennej monstrancji, pochodzącej z głośnej kradzieży w kościele N. P. Maryji.

Wczoraj Tokarski ze swym pomocnikiem Chaimem Manklajdem zasiedli na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym.

Na małej wokandzie...

Czytelnia domowa

(A. E.) Pan Bronisław Czarkowski biegł truchcikiem przez podwórze, zmierzając do pewnego zacisznego miejsca, gdzie nawet król piechotą chodzi. Ale gdy dotarł do celu, okazało się, że drzwi są zamknięte. Zajrzał więc pan Bronisław przez szparę, nic jednak nie zobaczył, wobec czego zapytał:

— Kto tu je?

— Tu się nie je, tylko ... — odpowiedział ze środka pan Hipolit Mańko.

— Co za jasny grwint? To jeszcze pan, panie Hipolit?

— Ja.

— Przecie już dobre godzinę tam urzędujesz!

— No to co? — odparł pan Mańko. — Jak człowiek ma życzenie, to może i całe doby tutaj sterczeć. Tu wolność, panie! Każden likator ma prawo korzystać przez biletu, wie le dusza zapragnie.

— Przestałbyś pan zalewać, panie Hipolicie. Spieszy mnie się, jak sam pan kapujesz, znakiem czego nie mam humoru do gadania. Szoruj pan lepiej do domu, byle prędko.

— Tak prędko to nie będzie, ponieważ że akuratnie kurierka czytam. Jak skończę to wyjdę, ale jeszcze z parę pięć minut potrwa, bo dopiero do środka dojechałem.

Pan Stanisław aż pobladł ze zdenerwowania.

— Nie masz pan gdzie czytać, tylko akurat w takim miejscu?

— No a gdzie? W domu krzyk, dzieciaki się wydzierają, żona wałkiem sztuka... Tu przynajmniej mam spokój!

Długi czas jeszcze wyjaśniał pan Hipolit sąsiadowi, dlaczego omawiany przybytek milszy mu jest, niż ognisko domowe, następnie przeczytał na głos „wypadki i kradzieże"...

Gdy zaś wyszedł wreszcie na światło dzienne i rzekł uprzejmie: „wejdź pan do środka", pan Bronisław pokręcił głową:

— Już nie potrzeba.

Po owej wymianie zdań nastąpiło gromkie mordobicie, w rezultacie którego pan Hipolit złożył skargę do sądu.

Sąd skazał pana Bronisława na 10 dni aresztu.



W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Koślawa, czy zgrabna?

P. JANEK pisze:

„Szanowny Panie Redaktorze! Zwracam się do Pana, jak syn do ojca i proszę, aby Pan Redaktor doradził mi, jak i tym wszystkim, którzy są w nieszczęściu.

Przed kilkoma laty poznałem panienkę, szczupłą i bardzo miłą. Od pierwszego poznania podobała mi się. Gdy mnie koledzy z nią zobaczyli, zaczęli mi odradzać, że jest nie dla mnie i ma nogi koślawe. Każdy mężczyzna rzeczywiście patrzy tylko, aby kobieta była choć trochę zgrabna. To jest dla nich wszystko.

Pomimo kpin kolegówź, nie przestaję jej kochać. I zdaje mi się, że nie ma piękniejszej dziewczyny od mojej Oli S.

Panna Ola S. ma duże powodzenie, co mnie doprowadza do pasji.

Poznałem później panienkę, która jest bardzo ładna i ma nogi zgrabne, lecz nie kocham jej tak, jak swoją Olesię.

Panie Redaktorze, cóż ja mam uczynić nieszczęśliwy? Czy mam w tak młodym wieku popełnić samobójstwo przez miłość bez wzajemności"?

*

Kochany Panie Janeczku, chwilami z listu Pańskiego wynika, że Pan jest bardzo rozsądny, a chwilami znów, że mniej. Bo bardzo słusznie Pan rozumuje, że zgrabność nóg jest najmniej istotną rzeczą w miłości i dlatego ma Pan rację, kochając pannę Oleńkę o mniej strzelistych nóżkach, a nie tę drugą panienkę, która ma, co prawda, nienaganną linię dolnych kończyn, ale nie wzbudza serdeczniejszych uczuć. Do tego miejsca jesteśmy w zgodzie. Dalej już nieporozumienie. Czy Pan wnioskuje o braku wzajemności u panny Olesi tylko z okoliczności, że jest przychylnie usposobiona dla innych swych znajomych? Jeżeli tak, to nie ma Pan słuszności. Panna Ola ma wielu znajomych i na razie nie dokonała wyboru na męża. Bo wtedy dopiero mogłaby być mowa o jakiejś wyłączności. Na razie nie.

Panna Ola jest osobą rozsądną i zanim zdecyduje się na wybór chce się dobrze rozejrzeć. Powinien Pan się starać, aby wybór padł na Pana. Ale jeżeli Pan odrazu zacznie stawiać jej warunki i mieć za złe, że udziela się również innym znajomym, to ją Pan tylko może zrazić do siebie. Proszę się starać zdobyć jej względy jedynie zaletami osobistymi. Niech Pana wybierze wśród wielu. To dopiero będzie tryumf!

Dzielna dozorczyni w walce z bandytami

Ujęcie groźnej szajki dzięki odwadze kobiety

Przy ul. Leszno 84 w Warszawie, do mieszkania dozorczyni Radoszowej, w czasie gdy zajęta była porządkami na schodach dostali się, za pomocą włamania, dwaj złodzieje. W czasie, gdy zajęci byli pakowaniem ubrań i bielizny, stanowiącej własność jej sublokatorów: Władysława Grzywacza i Kazimierza Burczykowskiego, właśnie nadeszła dozorczyni. Wnioskując, iż w mieszkaniu znajduje się już jeden z sublokatorów, świecąc latarką elektryczną, zapytała: „który to z panów?" W odpowiedzi na to jeden z opryszków uderzył dozorczynię pięścią w brzuch, po czym rzucił się do ucieczki w kierunku ulicy Solnej.

Dozorczyni pogoniła za uciekającym, krzycząc: „trzymajcie złodzieja!" Na ul. Leszno przy szkole rzemieślniczej im. Konarskiego, dzielna kobieta dopędziła złodzieja i przytrzymała go. Wkrótce zjawiło się kilku mężczyzn, którzy usiłowali „odbić" zatrzymanego.

Tymczasem Radoszowa nie chciała puścić złodzieja, mówiąc do zebranych: „trupem padnę, lecz go nie puszczę". Dopiero po chwili nadbiegł policjant, odprowadzając złodzieja do 5-go komisariatu.

Drugiego złodzieja, który wybiegł z pustym workiem z tegoż mieszkania, ujął na ulicy jakiś przechodzeń, również oddając w ręce policjanta.

W kilkanaście minut później ul. Żelazną, w stronę Nowolipia podążał wywiadowca urzędu śledczego, który podsłuchał rozmowę 2-ch idących przed nim mężczyzn. Mówili oni: „ale nie udało się nam odbić go".

Na słowa te wywiadowca wszedł między idących, mówiąc: „ale ja was za to ująłem", po czym również przeprowadził zatrzymanych do 5-go komis.

Tam okazało się, iż była to jedna szajka włamywaczów: Adam Wasiak (Konarskiego 8), Zdzisław Dwojakowski (Konarskiego 6), Abram Rozencwajg (nigdzie niemeldowany) i Józef Torn (Nowolipie 56). Dwaj pierwsi byli ujęci przez wywiadowcę, trzeciego ujęła dozorczyni, czwartego — przechodzeń. Od 2-ch ostatnich odebrano worek, wytrych i nóż.

Nie zdążył

TOKIO. Ag. Domei donosi: W Dajrenie aresztowano obywatela mandżurskiego Cho-Man-Czun, który zamierzał udać się do Czang-Sue-Lianga, jako emisariusz pewnego Mandżura, znanego pod nazwiskiem Czang.

Jak się zdaje Czang-Sue-Liang chciał zorganizować na szeroką skalę rozruchy w Mandżukuo.

Straszliwa tragedia na lodowcu

Po stracie ukochanej popełnił samobójstwo

Od wielu lat nęciły Williama Boyera skalne łańcuchy górskie Kanady, a przede wszystkim te, które zimą pod wpływem lodu i olbrzymich zasp śnieżnych tworzyły coś w rodzaju lodowców i były nazywane przez turystów „lodowcem Murchisona", „lodowcem Columbia" i „Hocker".

Przed 4 laty w okolicach górskich zjawiał się jak zwykle późną jesienią William Boyer. Tym razem nie był sam. Towarzyszyła mu jego młoda narzeczona, Mary Kamp.

Urzędnicy państwowi i traperzy, którzy spotykali go po drodze, ostrzegali Williama Boyera przed udaniem się z narzeczoną w góry, ponieważ zapowiadała się bardzo ostra zima. Boyer nie posłuchał tych ostrzeżeń. Wierzył w swą szczęśliwą gwiazdę, oraz w swe długoletnie doświadczenie. Wraz z narzeczoną począł się wspinać po zboczach gór, zamierzając tego roku przedostać się przez lodowiec Murchisona.

W chatach myśliwych po drugiej stronie lodowca wiedziano o wyprawie śmiałego turysty i dokładnie obliczono w jakim dniu powinien się zjawić u nich. Czekano tam jednak na próżno. Boyer nie zjawiał się.

Zaniepokojenie myśliwych wzrastało z dnia na dzień i w końcu w stronę lodowca wysłano ekspedycję ratunkową na poszukiwanie zaginionych. Jak tylko członkowie ekspedycji zaczęli się wspinać na lodowiec, spotkali rozbitego duchowo i fizycznie mężczyznę w odzieży w strzępach. Był nim William Boyer. Dookoła bioder miał opasaną linę, którą przerwał najprawdopodobniej zwał lodu. Do drugiego końca liny była widocznie przywiązana Mary Kamp. William Boyer wracał sam. Na wpół przytomny szeptał bez przerwy:

— Mary, Mary gdzie jesteś?

W następnych latach William Boyer zjawiał się już wczesnym latem w osiedlu myśliwskim i stąd wspinał się na lodowiec Murchisona, przypuszczając, że w końcu natrafi na ślady ukochanej.

Ukochana Mary Kamp zginęła w tragicznych okolicznościach, jak później opowiadał Boyer. Zepchnięta przez staczający się w przepaść głaz, wpadła do jakiejś rozpadliny lodowca. Wypadek ten doprowadził turystę do takiej rozpaczy, że nie mógł sobie przypomnieć miejsca, w jakim zginęła ukochana. Szukał więc miejsca, w którym zdarzyła się katastrofa.

Przez trzy lata Boyer szukał ukochanej, aż wreszcie stało się to, co od dawna przewidywali myśliwi. Ubiegłego roku Boyer pozostał w okolicach lodowca do listopada i codziennie udawał się na poszukiwania. Pewnego dnia wyszedł o świcie i więcej nie wrócił.

Ekspedycja ratunkowa natychmiast wyruszyła na jego poszukiwania. Myśliwi z trudem przedzierali się przez zwały śniegu, zaglądali w każdą rozpadlinę i wreszcie oczom ich ukazał się wstrząsający widok. W jednej z rozpadlin ujrzeli Williama Boyera. Klęczał na ziemi u stóp jakiejś postaci całkowicie otulonej w lód i którą czule obejmował. Tą postacią była Mary Kamp, narzeczona Boyera, którą po długoletnich poszukiwaniach odnalazł. Boyer nie dawał znaku życia. Zmarł w tym samym miejscu, w którym śmierć znalazła jego ukochana.

Nagle pogoda się zmieniła i myśliwi nie mogli wziąć z sobą zwłok kochanków. Postanowili wrócić tu dopiero wiosną i wówczas zabrać je do osiedla i pogrzebać.

Jednakże, gdy wiosną tego roku myśliwi przybyli na lodowiec, chcąc zabrać zwłoki kochanków, stwierdzili, że rozpadlina, w której znajdowały się zwłoki, została zasypana lawiną.

Dopiero niedawno trzej myśliwi przechodzący przez lodowiec Murchisona spostrzegli zwłoki ludzkie wyzwolone z okowów lodowych. Zwłoki zniesli do doliny i kochanków pogrzebali we wspólnym grobie.

Zmarł 100 letni starzec

W Chodorowie pod Lwowem zmarł niejaki Chaim Schmutz, który w bieżącym roku ukończył 100 lat życia.

Protest przeciw przewozowi ochotników

DUBLIN. Rząd Wolnego Państwa Irlandii założy protest w Berlinie przeciw przewozowi ochotników gen. O'Duffy'ego bez paszportów do Hiszpanii na okręcie wojennym niemieckim.

Okręt ten zabrał ochotników potajemnie z portu Galway-Harbour w dn. 13 b.m. Podobno nowy transport w liczbie 1000 ludzi ma wyruszyć niebawem tą samą drogą.

Bombardowanie

SALAMANKA, — Rozgłośnia powstańcza donosi: Eskadra samolotów narodowych bombardowała port w Alicante i 2 statki sowieckie ze sprzętem wojennym.

Kongres francuskiej partii społecznej

PARYŻ. Wczoraj otwarto ostatnie posiedzenie kongresu francuskiej Partii Społecznej. Płk. de la Rocque odczytał deklarację programową partii. Najważniejsze ustępy tej deklaracji są:

Partia Społeczna Francuska jest zwolenniczką wolności republikańskich i chce poświęcić swą pracę zagadnieniom społecznym, politycznym i oświatowym.

W tym celu partia zmierzać będzie do reformy ustroju państwa, przywracając prezydentowi Republiki rzeczywiste prawo powoływania rządu i rozwiązywania izb.

Partia dążyć będzie do pozbawienia parlamentu prawa stawiania wniosków o wydatkach, do reformy prawa wyborczego i nadania praw wyborczych kobietom.

Partia uważa za nieodzowne zniesienie prawa do strajku i związków urzędników i utworzenie izby stanowej bankierskiej.

W dziedzinie polityki zagranicznej partia domaga się zerwania umowy z Z. S. R. R., wzmocnienia sieci sojuszów z Anglią, Włochami, Polską i Małą Ententą, a także szczerego porozumienia z Niemcami.

HUMOR

NASZE DZIECI

— Odnosimy się do naszej wychowawczyni jakby należała do rodziny.

— A nam nie wolno tak traktować naszej, musimy być dla niej grzeczni.

Zaginięcie okrętu

MOSKWA. Agencja Tass donosi: Według wiadomości prasy, krążownik powstańczy podpalił i zatopił statek sowiecki „Komsomoł". Los załogi jeszcze nie jest ustalony.

„Komsomoł" wyszedł dn. 5 b.m. z portu Poti do Gandawy z 6908 ton manganu, sprzedanego belgijskiemu t-wu „Providence". T-stwo to poinformowano w należytym czasie o odpłynięciu statku.

Z powodu zatopienia statku „Komsomoł" prasa sowiecka zamieszcza ostre artykuły, atakujące postępowanie okrętów powstańczych hiszpańskich, traktując je jako akty korsarstwa.

95 matek 812 dzieci u Mussoliniego

RZYM. Mussolini przyjął w pałacu Weneckim 95 matek, wyróżnionych za największą ilość potomstwa.

Wyróżnione kobiety urodziły razem 812 dzieci żywych. Każda z matek otrzymała od Mussoliniego 5.000 lir w gotówce oraz polisę asekuracyjną.

Do obecnych Mussolini wygłosił przemówienie, w którym podniósł m. in. odwagę i wiarę w życie, cechujące kobiety włoskie oraz przypomniał o pomocy, z jaką rząd faszystowski ...

Broń dla Hiszpanii

PARYŻ, (PAT). — „Echo de Paris" podaje informacje na temat handlu bronią z Hiszpanią.

Dziennik donosi, że w tych dniach z Bajonny odjechał do Hiszpanii statek „Duero" pod flagą hiszpańską wiozący poważny ładunek broni do Bilbao, poza tym drugi statek hiszpański „Maria Amelia" załadował w tych dniach w Hawrze poważny ładunek broni, która przybyła z Londynu. Broń ta przeznaczona była do Walencji.

Dalej statek norweski „Royal Jarl" odjechał z Antwerpii z ładunkiem broni do Barcelony.

Poza tym, według „Echo de Paris" z Marsylii odjechało w tych dniach kilka statków do Alicante jak „Vilemenrique" i żaglowiec „Cala Pi", również z bronią i amunicją.

Poza tymi informacjami na temat handlu bronią, „Echo de Paris" donosi o przekraczaniu granicy francusko-hiszpańskiej przez ochotników do oddziałów międzynarodowych walczących po stronie rządu madryckiego.

Tak więc między 12 a 16 grudnia francuską granicę koło Perthue miało przekroczyć według informacyj „Echo de Paris" 545 ochotników.

Strajk włókniarzy odwołany

LONDYN. Strajk włókienniczy w Lancashire, który miał od dziś objąć 100 tys. robotników w przędzalniach, został zażegnany.

W toku narady, odbytej w Manchester, w ciągu 12 godzin bez przerwy i zakończonej o północy, doszło do porozumienia między przemysłowcami i robotnikami.

Pomiędzy żądaniem pracowników domagających się podwyżki 14 proc. a gotowością pracodawców do udzielenia 5 proc., osiągnięto kompromis w połowie drogi, akceptując podwyżkę 9 i pół proc.

Porozumienie osiągnięte zostało co do pewnych zasad reorganizacji metod pracy w przędzalniach. W dn. dzisiejszym praca będzie podjęta, a pierwsza wypłata według nowej listy płac nastąpi 2 stycznia.

Kobieta-szpieg

PARYŻ, — Prasa podaje w sensacyjnej formie szczegóły aresztowania urzędniczki Ministerstwa Spraw Zagranicznych niejakiej Linder, przeszło od 20 lat zatrudnionej w Ministerstwie w charakterze maszynistki i niejakiego Rozenberga, obywatela litewskiego.

Jakkolwiek zarówno Quai d'Orsay, jak i Surete Generale nie udzielają na razie informacyj w tej sprawie, prasa donosi, iż aresztowanie tych osób znajduje się w ścisłym ze sobą związku.

Linder oskarżona ma być o to, iż wykradać miała dla Rozenberga dokumenty, dotyczące handlu bronią, a przede wszystkim formularze licencji na wywóz broni.

Rozenberg, mający na swym sumieniu liczne wyroki sądowe, a nawet nakaz opuszczenia Francji, pod pozorami handlu nieruchomościami, zajmował się handlem bronią.

JAN DULIŃSKI



W zakonspirowanej chacie na przedmieściu Moskwy odbywało się tajne posiedzenie spiskowców, w którym brali również udział Sergiejew, Anna Morette i James.

W pewnej chwili Anna opuściła izbę i wyszła na mały korytarzyk, aby sobie coś poprawić w garderobie. Ze zdumieniem spostrzegła, że drzwiczki komórki przylegającej do izby, które zawsze były zamknięte, obecnie stały otworem. To wydało się jej podejrzane i zaczęła nadsłuchiwać. Do uszu jej dobiegł rytmiczny oddech ludzki. Anna odrazu domyśliła się, że w komórce ukryli się agenci Cze-ki. Szybko wróciła do izby i zakomunikowała o swym spostrzeżeniu Jamesowi.

80.

Anna Morette unieszkodliwia agentów Cze-ki

James lekko zbladł.

— Co, agenci Cze-ki tam się ukryli? — szeptem zapytał Annę takim tonem, jak gdyby nie dosłyszał jej słów. W takim razie należy oświadczyć zebranym, że muszą się stąd jak najszybciej ulotnić.

— Nie, nie — gwałtownie odparła Anna. Posunięcie to byłoby w danej chwili zbyt niebezpieczne... Może w pobliżu znajduje się większa ilość agentów Cze-ki... Przede wszystkim należy unieszkodliwić tych agentów, którzy znajdują się w komórce... Prawdopodobnie wszystko podsłuchali....

— Ale skąd wiesz, że oni tam się znajdują? — zapytał zaciekawiony James.

— Wiem i basta! Nie zadawaj teraz zbędnych pytań... — odrzekła Anna zdenerwowanym tonem. Wystaraj się przede wszystkim o dużą kłódkę....

Pomimo, że rozmowę prowadzili szeptem, Sergiejew po wyrazie ich twarzy poznał, że coś się stało. Zbliżył się do nich i zapytał o przyczynę zdenerwowania. Anna poinformowała go o wszystkim. Sergiejew na chwilę zapomniał języka w ustach. Stał na miejscu jak skamieniały. Anna zwróciła mu uwagę, że dla dobra sprawy powinien się opanować. Jeśli zebrani dowiedzą się o co się rozchodzi, powstanie straszna panika, a to znacznie pogorszy i tak już groźną sytuację. Należy działać z zimną krwią. Możliwe, że w komórce ukryło się tylko trzech, albo czterech agentów.

— A z tak drobną garstką zawsze sobie damy radę — dodała Anna. Do diaska, dajcie mi tylko kłódkę... — denerwowała się.

Sergiejew nie chcąc, aby zebrani domyślili się, co się stało, wrócił na swe miejsce. Umyślnie sprowadził dyskusję na inne tory, aby agenci Cze-ki, o których opowiedziała mu Anna Morette, nie mogli dowiedzieć się o tajemnicach organizacji terrorystycznych.

Tymczasem James wbiegł do izby chłopa. Chłopka żaliła się przed Jamesem, że mąż wyszedł przed chatę, chcąc zaprząc konia do wozu, zamierzał bowiem zawieźć do miasta drzewo na sprzedaż, i zniknął. Miał wrócić do izby po kurtkę, a tu wszelki słuch po nim zaginął.

James nie zwracał uwagi na jej słowa. Przerwał w połowie jej żale i poprosił, aby mu dała jakąś kłódkę.

Chłopka wstrząsnęła ramionami i zapytała:

— Na co panu teraz, podczas zabawy, potrzebna jest kłódka?

— Jeden z gości chce nam pokazać sztuki magiczne... — objaśnił ją James.

Chłopka wygrzebała z kąta dużą, starą kłódkę i wręczyła ją Jamesowi, który natychmiast wrócił do zebranych.

W pewnej chwili gdy uczestnicy zebrania byli pochłonięci rozmową, James i Anna niepostrzeżenie wyślizgnęli się do korytarzyka, zbliżyli się do komórki, i z błyskawiczną szybkością zamknęli drzwi i zawiesili na nich dużą kłódkę.

Dwaj agenci Cze-ki i wieśniak znaleźli się w potrzasku: byli przecież zamknięci w ciemnej komórce i ze wszystkich stron otoczeni przez kontrrewolucjonistów i spiskowców.

Uczyniwszy swoje, Anna wróciła do izby, w której odbywało się posiedzenie. James zaś pozostał na straży przed drzwiami komórki. Na jego wargach igrał triumfujący uśmiech. Niezwykłą przyjemność sprawiała mu świadomość, że on, współpracownik Cze-ki, zwabił w pułapkę swych „kolegów", agentów Czeki... Z trudem opanowywał śmiech, który cisnął mu się na usta...

Anna wszedłszy do izby, zakomunikowała Sergiejewowi, że agenci znajdują się już w „areszcie".

— Pomimo to nie przestają być niebezpieczni — zauważył Sergiejew — przecież to wszystko, co podsłuchali, zakomunikują swym zwierzchnikom. Należałoby więc ich...

— Zmusić do wiecznego milczenia — dokończyła jego myśl Anna. Ale po tym jak ich sprzątniemy, to już nie powinien tu po nas zostać żaden ślad...

— Oczywiście... Obecnie nasuwa się zupełnie inne pytanie: co należy uczynić teraz z uczestnikami zebrania?

— Niech oni opuszczą chatę. My we trójkę damy sobie radę z czekistami... Znajdują się przecież w pułapce i możemy czynić z nimi, co się nam tylko żywnie podoba... Byłoby nawet pożądane, aby nikt z zebranych nie znajdował się w pobliżu chaty... Czy można wiedzieć, ilu wśród nich jest bolszewików... Nie powinni o niczym wiedzieć. Niech pan im powie, że posiedzenie zostaje zamknięte, ponieważ w pobliżu chaty zauważono jakieś podejrzane osoby...

Sergiejew poszedł za radą Anny. Po kilku chwilach tajemniczym głosem oświadczył zebranym, że muszą jak najszybciej się rozejść. Zauważono bowiem, że w pobliżu chaty kręci się kilku podejrzanych osobników...

Oświadczenie to podziałało na zebranych uczestnikach posiedzenia, jak wybuch bomby. Wszyscy śmiertelnie zbledli. Niektórzy nawet drżeli ze strachu. Byli oficerowie, baronowie i hrabiowie zerwali się z miejsc, wymknęli się z chaty i szybko znikli, rozchodząc się w różnych kierunkach...

Gdy zebrani opuścili chatę, James, Anna Morette i Sergiejew naradzali się nad tym, co mają dalej przedsięwziąć.

— Dziwi mnie tylko jedno — zauważył James — dlaczego z komórki nie dobiegł do mych uszu żaden, najlżejszy nawet, szmer. Czy nie zamknęliśmy tam przypadkiem gratów?

— Tam znajdują się ludzie! — kategorycznym tonem oświadczyła Anna.

Mimo tego kategorycznego oświadczenia, Anna zaczęła pilnie nadsłuchiwać. Rzeczywiście, z komórki nie dobiegał żaden szmer. Czy agenci specjalnie tak cicho się zachowują, aby oni przypuszczali, że tam nikogo nie ma, czy też ona się omyliła? Ale nie, to niemożliwe, nie mogła się omylić. Wyraźnie przecież słyszała oddech kilku ludzi.

— A może oni wydostali się przez jakieś inne wyjście? — zapytał nagle Sergiejew.

Anna była zaskoczona tym pytaniem. Wybiegła do izby chłopki i zapytała ją, czy do komórki znajdującej się w korytarzyku nie prowadzą jeszcze jedne drzwi.

— Z jakiego powodu pani o to pyta?—zapytała zaciekawiona chłopka, kręcąc się przy kuchni.

— Ach, to cała historia — roześmiała się Anna. Sprzeczaliśmy się na temat tego, czy do komórki prowadzą dwoje drzwi, czy jedne, z tego powodu doszło nawet do zakładu. Ja twierdziłam, że dwa, a mój brat, że jedne i to tylko z korytarza.

— Pani przegrała zakład — wykrzyknęła chłopka. — W jaki sposób zwykła komórka może posiadać dwoje drzwi, czy to jakiś wielki pokój?

Przy tej okazji chłopka zapytała Annę, czy przypadkiem nie widziała jej męża...

— Nie, nie zauważyłam go — odparła Anna.

Nagle zniknięcie chłopa wydało się jej bardzo podejrzane. Czy on czasem nie sprowadził agentów Cze-ki?

— A więc agenci znajdują się w komórce, żadnego innego wyjścia stąd nie ma — oświadczyła Anna, wróciwszy do izby. Jeśli oni się nie odezwą, otworzymy drzwi i będziemy strzelać do wnętrza...

— Nie, nie, mam inny projekt — wtrącił James. — Strzelanie byłoby w tej chwili nader niebezpieczną rzeczą....

James nie dokończył zdania. Z komórki bowiem dobiegł hałas i zaraz po tym głuchy odgłos, jak gdyby coś ciężkiego upadło na podłogę...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

23.

Jeden z nich jakiś mądrala, chciał mi się odciąć. Nasi chłopcy tak mu jednak dopiekli, że wyślizgnął się z namiotu jak zmyty. Ale chłopcy nie dali mu spokoju. Widząc jego dziurawe spodnie, krzyknęli za nim:

— Zamiast prawić nam morały, lepiejbyś wziął igłę i przyszył sobie spodnie, ty niedorajdo.

Narzekania hiszpańskich legionistów wyprowadziły część z równowagi. Rozbestwili Arabów, a ponieważ nie umieli się bić, nie dali im rady i oddali się pod naszą opiekę. Arabowie przypuszczając, że my jesteśmy podobnymi niezdarami, zabrali się do nas. Pierwszej nocy, udało im się nas podejść. To ich prawdopodobnie jeszcze bardziej rozzuchwaliło. My jednak nie byliśmy hiszpańską Legią i nie zamierzaliśmy pozwolić się wyciąć w pień. Zamierzaliśmy im dać odpowiednią lekcję, która miała pohamować ich zapędy. Nie tylko dowództwo nosiło się z takimi zamiarami. Również i żołnierzy ogarnął podobny nastrój.

Każdy z legionistów krzywym okiem spozierał na wierzchołki gór, które były obsadzone przez Arabów. Legioniści uważnie oglądali swe karabiny, smarowali zamki, sprawdzali stan bagnetów, jednym słowem przygotowywali się do wyprawy, na którą mieli wyruszyć za 2 dni i podczas której mieli pomścić swych poległych kolegów.

— Oj, biada Arabom — mówili — damy im tak w skórę, że odechce się im walczyć z francuską Legią!

— Przysięgam, że nie spocznę, zanim nie położę trupem dziesięciu Arabów. Dopiero wówczas się uspokoję. Będę przekonany bowiem, że pomściłem mego kolegę, którego zabili nocą — walił się w piersi jeden ze śmiałków.

Gdy zapadał wieczór, wróciły z wywiadu patrole. Zameldowały, że znalazły zwłoki 14 zabitych legionistów. Byli w nieludzki sposób zmasakrowani. Poza tym Arabowie zabrali im karabiny i amunicję.

Jak tylko wiadomość o tym rozeszła się wśród żołnierzy, w obozie zawrzało jak w ulu.

— Nie darujemy tego tym arabskim obdartusom! — krzyczeli jedni.

— Pokażemy im, że umiemy podobnie się bić, jak oni! — wtórowali im inni.

Do późnego zmierzchu żołnierze wygrażali się Arabom. Gdy zapadła noc, część żołnierzy udała się na spoczynek, a część pilnowała obozu. Również i część obsługi karabinów maszynowych czuwała.

Oficerowie nauczeni doświadczeniem poprzedniej nocy, nie chcieli, aby Arabowie znów nam spłatali figla i dlatego przedsięwzięli wszelkie możliwe ostrożności.

Noc minęła w całkowitym spokoju. Nic nam nie zakłóciło snu. Nazajutrz wszyscy byli zadowoleni. Przynajmniej wyspali się spokojnie i należycie wypoczęli po trudach poprzednich dni. Ci, którzy czuwali w nocy, udali się na spoczynek, na straży zaś stanęli ci, którzy spali w nocy.

Również i ten dzień, jak i noc minęły w spokoju. Trzeciego dnia o godzinie ósmej rano ujrzeliśmy na zboczu jednej z gór regularnie maszerujące wojsko. Odrazu domyśliliśmy się, że to nam przybywają z odsieczą. Puściliśmy natychmiast rakiety, dając im w ten sposób znać, gdzie się znajdujemy. Oni uczynili podobnie oznajmiając nam, że nas spostrzegli.

Twarze naszych chłopców obecnie się całkowicie rozpogodziły. Przybywające posiłki dodały im otuchy. Wierzyli już teraz niezłomnie, że pokonają Arabów. Wkrótce kompania zeszła z gór i przybyła do nas. Oficerowie oficjalnie przywitali się, a żołnierze zmieszali się ze sobą i nasi chłopcy zaczęli opowiadać przybyłym, jaką łaźnię urządzili nam Arabowie.

Ponieważ żołnierze przybyłej kompanii byli zmęczeni kilkudniowym marszem, postanowiono czekać do jutra, z wyruszeniem na Arabów, aby legioniści mogli nieco odpocząć.

Dzień i noc szybko minęły. Zanim się obejrzeliśmy, krwawa kula słoneczna ukazała się na horyzoncie. Żołnierze w ponurym nastroju zebrali się na śniadanie. Przecież za kilka chwil mieliśmy ruszyć na wroga. Nikt z nas nie wiedział, jaką niespodziankę szykują nam Arabowie, kogo ominie kula arabska, a kto zginie.

Żołnierze głośno dawali wyraz tym myślom.

— Może po raz ostatni pijemy kawę — słyszałem jak mówili smętnie.

— Może za kilka godzin będziesz gryzł afrykańską ziemię — rzekł w przypływie wisielczego humoru jeden żołnierz do drugiego. — Napij się jeszcze jednego kubka kawy, abyś nie przybył spragniony do raju.

W innym znów kącie obozu siedziało kilku wyjadaczy Legii i spojrzeniem pełnym powagi spoglądali na góry.

Dalszy ciąg jutro.

GRUDZIEŃ
22
Wtorek
św. Zenona

Z teatru Miejskiego

„By rozum był przy młodości".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Piekielny wąwóz".
i „Gra o kobietę".
ATLANTIC: Metropolitan i Orłow
APOLLO: „Jej pierwsza miłość".
BAGATELA: „Kobieta bez maski"
i rewia „Krakowskim targiem".
DOM ŻOŁNIERZA: „Na fali wspomnień".
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Słowik z Wiednia".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: „Bunt zwierząt".
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: Zemsta Johna Ellmana
WANDA: „Skowronek"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Muzyka z płyt; 12.50 Prosimy do mikrofonu; 14.00 Koncert z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Czy wiecie, że...; 15.50 Płyty; 16.00 Mielizny teatralne — odczyt; 18.20 Recital śpiewaczy; 18.45 Program na dzień następny; 18.50 Pogadanka aktualna; 19.00 Dyskutujemy; 19.20 Koncert orkiestry wileńskiej; 20.00 Koncert symfoniczny; w przerwie około godz. 21.00 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 22.30 Lud w poezji staropolskiej — kwadrans poezji; 22.45 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Murzynem, ul. Krakowska 19.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

W dzień Bożego Narodzenia radiowa audycja świąteczna

Żadne święto niema w sobie tyle swoistego uroku, co Boże Narodzenie. Święto dzieci choinki i zbratania serc przy wigilijnym opłatku. W dniu świąt Bożego Narodzenie cała Polska rozbrzmiewa serdeczną nutą kolędy. Dobra Nowina kładzie błogosławiące dłonie na strudzone serca ludzkie, budząc w nich nadzieję lepszych dni.

W czasie świąt Bożego Narodzenia również audycje radiowe wniosą do domów swych słuchaczy nastrój świąteczny.

W dniu wigilijnym przemówi do radiosłuchaczy przez mikrofon prymas Polski ks. kardynał August Hlond. W dniu tym, jakby kolorową wstęgą opasze świat cały — kolęda różnych narodów. Będzie to transmitowana z Berlina audycja kolend belgijskich, italskich, jugosłowiańskich, polskich, szwedzkich i Ameryki Północnej.

Wigilijna audycja „Pójdźmy do Betleem" obejmie bardzo piękne i ciekawe starodawne kolędy polskie i łacińskie. Wieczorem usłyszą radiosłuchacze poemat pastoralny pt. „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzesznej pannie".

Punktem kulminacyjnym programu czwartkowego będzie wykonanie największego dzieła religijnego muzyki bożenarodzeniowej „Oratorium Boże Narodzenie" J. S. Bacha. Dzień wigilijny tradycyjnie za kończy Pasterka, tym razem transmitowana z Bazyliki Gnieźnieńskiej.

KRONIKA KRAKOWA

Delegacja kolejarzy u Ministra Komunikacji

Minister Komunikacji płk. Juliusz Ulrych przyjął delegację Zarządu Głównego Zjednoczenia Kolejowców Polskich.

Delegacja przedstawiła p. ministrowi szczegółowo opracowany memoriał, omawiający najważniejsze postulaty pracowników kolejowych w chwili obecnej. W szczególności poruszono sprawę awansów na kolejach, podnosząc, że przeznaczona na termin styczniowy ilość awansów na kolejach, w ilości około 6 procent ogółu pracowników nie odpowiada faktycznej potrzebie.

Następnie delegacja zwróciła uwagę p. ministra na fakt, że na kolejach pracuje bardzo wielka ilość długoletnich pracowników czasowych, zajętych na stanowiskach etatowych. Delegacja prosiła o wzięcie na etat tych pracowników.

Strajk okupacyjny w prac. sukien

Jak się dowiadujemy, wybuchł we czwartek dnia 14 bm. strajk okupacyjny w firmie Landau (pracownia sukien) przy ul. Straszewskiego.

Strajk wybuchł z powodu wypowiedzenia, które otrzymały wszystkie robotnice w liczbie 13.

Strajk trwa już tydzień. Prowadzone są pertraktacje przez Związek zawodowy rob. przem. odzieżowego dla zakończeniu strajku.

Winda urwała głowę 14-letniemu chłopcu

W domu Liebermana w Siedlcach przed paru miesiącami wydarzyła się niezwykła katastrofa z windą. 14-letni chłopak, pracujący przy windzie, Bolesław Dołęga, zatrzymując drzwi na czwartym piętrze wychylił się. W tym samym momencie ktoś z lokatorów domu będący na parterze nacisnął guzik i winda pojechała na dół. Dołęga poniósł śmierć na miejscu, wskutek odcięcia głow.y

Tragiczny wypadek znalazł echo w sądzie, ponieważ rodzice wystąpili z powództwem przeciw właścicielowi domu, domagając się odszkodowania za śmierć syna, który im pomagał. Pozew opiewał na 14.000 zł.

Sąd okręgowy oddalił jednak powództwo, przyznając, że przyczyną wypadku było niewłaściwe zachowanie się windziarza.

Potworne morderstwo

We wsi Struga - Nadma kilku osobników napadło na 40-letniego Franciszka Jabłońskiego i pobiło go aż do utraty przytomności.

Jabłońskiego przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego w Warszawie, gdzie wkrótce zmarł.

Ruch tramwajowy i autobusowy podczas świąt

Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej podaje do wiadomości, że w Wigilię Bożego Narodzenia t. j. dnia 24 bm. ruch tramwajowy i autobusowy kończy się o godz. 20-tej (8-ej) wieczorem, t. zn. że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia ruch tramwajowy i autobusowy będzie przez cały dzień całkowicie wstrzymany — natomiast w drugi dzień Świąt ruch tramwajowy i autobusowy odbywać się będzie normalnie t. zn. od godz. 6-tej rano do 11-tej w nocy.

Pożar na Placu Matejki

Wczoraj rano wyjeżdżała straż pożarna na plac Matejki, gdzie w realności nr. 2 na I. piętrze w mieszkaniu dozorcy Karola Radwana zapaliła się ścianka.

Przyczyną pożaru była wadliwa budowa odprowadzenia z piecyka żelaznego. Od zbyt silnie nagrzanej rury przewodu dymowego, zapaliła się ścianka otynkowana zbudowana ze słomy.

Po wycięciu około półtora metra kwadratowego ścianki — pożar ugaszono.

Zuchwałe włamanie do Kasy Stefczyka

Nocy ubiegłej włamano się do Kasy Stefczyka w Mogilanach.

Kasiarze rozpruli kasę ogniotrwałą rakiem i skradli 200 złotych gotówką.

Sensacyjna rozprawa o pobicie policjanta w Krakowie

Wczoraj odbyła się przed sądem okręgowym karnym w Krakowie rozprawa, na której rozpatrywano sprawę krwawego pobicia policjanta w restauracji Feilguta.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał St. Piekarza na 9 miesięcy więzienia, M. Ursica, A. Rzepkę i P. Holzmana na 1 miesiąc więzienia. Bronił adw. dr. Zakulski.

Wielka kradzież przy ul. św. Sebastiana

Z mieszkania Markusa Dickera, przy ul. Sebastiana 20 skradziono wczoraj w godzinach wieczornych, kandelaber, świecznik, nakrycie stołowe, oraz garderobę łącznej wartości 748 złotych.

Aresztowanie tapicera i ślusarza w Krakowie

Piotr Tadeusz Klimek, lat 26, tapicer bez zajęcia i Marian Klimek lat 20, również bez zajęcia, obaj zamieszkali przy ul. Podbrzezie 5, zostali wczoraj zatrzymani przez organa śledcze, jako współsprawcy usiłowanego włamania kasowego do Drukarni Związkowej, przy ul. Mikołajskiej 13, które miało miejsce w nocy na 19 bm.

CZY WIECIE CO TO JEST ANGIELSKI GENTLEMAN?

Na ten temat we wtorek 22 bm. o godz. 15.30 przed mikrofonem Rozgłośni Krakowskiej, przeprowadzi rozmowę dr. Jan Reguła z rektorem prof. Siedleckim. Podkreślić należy, że prof. Siedlecki, który znakomicie zna Anglię i Anglików spędził ostatnie o historycznym znaczeniu dla Wielkiej Brytanii tygdnie w Londynie.

Spłoszeni włamywacze

Ubiegłej nocy usiłowali włamać się do składu aparatów radiowych przy ul. Dunajewskiego 2 nieznani sprawcy.

Spłoszeni przez przypadkowych przechodniów, złodzieje nie dokonawszy włamania zbiegli, pozostawiając na miejscu komplet narzędzi do włamań.

Pociągi przybywają do Krakowa z opóźnieniem

Pociągi, przybywające wczoraj do Krakowa miały spóźnienie kilkunastu wzgl. kilkudziesięciu miunt.

Przyczyną tego jest fakt, że w związku z ruchem przedświątecznym, pociągi są przepełnione.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2